



Podcast „Menedżer Plus” – Odcinek 41

Opublikowany: 1 sierpnia 2016 r.

Pełna Moc Możliwości. Rozmawiam z Jackiem Walkiewiczem

Mariusz: To jest podcast „Menedżer Plus”. Dzisiaj w audycji będziemy rozmawiali o pełnej mocy możliwości. A w studiu moim i Waszym gościem jest dzisiaj Jacek Walkiewicz – mówca motywacyjny, trener, mentor oraz właściciel księgarni „Pełna MOC słów”. Witam cię Jacku bardzo serdecznie.

Jacek: Witam, witam również.

Mariusz: Wrzesień 2012 rok. Pamiętasz, co się wtedy działo?

Jacek: Doskonale pamiętam i pewnie już zawsze będę pamiętał, bo miałem wtedy jedno z najkrótszych moich życiowych wystąpień, które odegrało największą rolę w moim życiu.

Mariusz: 20 minut. Zaglądałem dzisiaj na odsłony YouTube i już stuknęło prawie 2 miliony odsłon. Spodziewałeś się wtedy, że tak to wszystko się potoczy?

Jacek: Nie. Ja jak zobaczyłem, że jest 8 tysięcy to byłem pod wrażeniem.

Mariusz: A co zmieniło się w twoim życiu od tamtego wykładu?

Jacek: Zmieniło się na wielu płaszczyznach. Na płaszczyźnie zawodowej to przede wszystkim nie muszę tłumaczyć na czym polegają moje wykłady, bo przez wiele lat opowiadałem, co to jest wykład inspirujący, motywacyjny i co znaczy, że jestem mówcą, a nie trenerem takim sensu stricte, który prowadzi warsztaty i zadaje pytania, bo na wykładzie nie ma miejsca specjalnie na to.

Przez wiele lat musiałem każdemu tłumaczyć w firmach, działach HR jaka jest różnica. A po tym wykładzie już tego nie muszę robić.

Mariusz: Wcześniej prowadziłeś wykłady 4-godzinne, a tutaj miałeś tylko 20 minut. [śmiech]

Jacek: Tym bardziej te 20 minut mogło pokazać, że wystarczy tyle czasu, żeby przekazać ważne treści. W tamtych czasach mało kto pamięta, bo dzisiaj już jest dużo mówców polskich, zagranicznych, dużo książek. Ale jeszcze 5 lat temu naprawdę niewiele było wykładów i wcale nie było tak łatwo zebrać ludzi na przyjazd kogoś, kto mówił o życiu. A ja mówię o życiu.

W związku z tym myślę, że w ogóle też znajomość TED-ów i popularność wzrosła po tym wykładzie, bo ludzie zaczęli oglądać inne wykłady. Ten rynek się bardzo zmienił, jest bardzo dużo młodych ludzi, którzy występują i mówią. W ogóle mówienie stało się popularne.

Zawodowo osobiście dużo skorzystałem i też myślę, że wziąłem udział w takim procesie rozpowszechnienia tej idei, że nie zawsze trzeba siedzieć 2 dni na warsztatach i ćwiczyć, czasami wystarczy posłuchać i dostać kilka prostych zwrotów.

Tam naprawdę te treści są dosyć proste, które ja przekazuję i że one mogą mieć ogromny wpływ na życie. To wynika ze spotkań z ludźmi, że im to jakoś pomogło, zmieniło wręcz życie. Zawodowo ten wykład mnie spełnił, dopełnił, domknął – te wiele lat pracy w branży szkoleniowej.

Mariusz: Pamiętam jak kiedyś znajomej polecałem twój wykład. Pytała mnie – a o czym właściwie ten gość mówi? Zacząłem się zastanawiać i taka myśl mi przyszła do głowy, że w zasadzie o wszystkim. [śmiech]

Jacek: No właśnie, dokładnie tak jest. Nawet w mojej księgarni, jak ktoś wchodzi, kto już mnie zna i widzi mnie to jest pod wrażeniem. Idzie do półki, bierze moją książkę i jest zachwycony, że mnie spotkał i będę mógł ją podpisać.

A jak przychodzi ktoś z ulicy, po prostu szedł i wszedł do księgarni, w ogóle nie wie kim ja jestem to patrzy na to wszystko ze zdziwieniem. Jeżeli pyta się jaką książkę polecam i mówię, że przede wszystkim polecam swoją, bo to moja autorska księgarnia.

On się pyta – a o czym ta książka jest? Ja wtedy mówię – ona jest o życiu. To widzę po jego minie, że nie jest gotów kupić, ogląda, odkłada i bierze coś znanego Coveya na przykład albo Robbinsa – coś, co jest klasyką.

W związku z tym ten wykład przyspieszył wszystkie moje rozmowy biznesowe, wyciął cały ten element pod tytułem kim jestem i co robię.

Mariusz: W swoich wypowiedziach często mówisz o pełnej mocy – o pełnej mocy życia, odwagi, uważności, możliwości. Tych określeń jest bardzo dużo. Skąd się w ogóle wzięła ta pełna moc? Dlaczego pełna moc?

Jacek: To kolejna historia, ponieważ dzisiaj to już nikogo nie dziwi. Nawet w reklamach bardzo dużo pojawia się tych elementów z mojej pełnej mocy możliwości, bo jest „moc możliwości” u jednego z banków i moc w ogóle jest odmieniana.

Natomiast kiedyś takich pojęć się nie używało. One wydawały się trochę szalone, mówiąc kolokwialnie, wręcz odjechane. W związku z tym jak ja miałem na wizytówce napisane „Pełna moc”, a na książce „Pełna moc życia”, a ludzie mnie pytali, czy ja mówię o takich normalnych rzeczach, jak na przykład leadership. A ja mówiłem – tak, pełna moc zarządzania.

Musiałem rzeczywiście tłumaczyć, że pojęcie jest wzięte z lotnictwa. Startujący samolot, który na płycie lotniska osiąga tę prędkość do startu właśnie musi mieć pełną moc silników, żeby się oderwać. Jeżeli nie ma to po prostu się nie odrywa, czyli nie poleci.

Jakoś mi się to podobało, że do takiego życia pełnego trzeba mieć tę pełną moc w wielu wymiarach. Jeżeli nie to ta proza życia nas dopadnie i skończymy na tej płycie lotniska, nie polecimy w stronę swoich marzeń, bo o nich też dużo mówię.

Myślę, że one są najbardziej nośne, bo o marzeniach fajnie jest mówić i marzenia są też łatwe do zwizualizowania. W tej książce „Pełna moc życia” tam jest wiele takich aspektów na które zwracam uwagę.

Mariusz: Za sprawą wykładu TEDx-owego stałeś się w naszym kraju niekwestionowanym ekspertem od marzeń. Jeżeli jesteśmy już przy tym temacie to czym dla ciebie są marzenia? Czym marzenia są dla Jacka Walkiewicza?

Jacek: Nawet w jednym z pierwszych artykułów na jednym portalu napisano, że Jacek Walkiewicz odszedł z korporacji, żeby realizować marzenia. Połączono te fakty. Odszedłem 20 lat temu. Marzenia realizuję też mniej więcej pewnie od tego czasu, ale to zupełnie ze sobą nie było połączone.

Ładnie to brzmi i rzeczywiście pewnie wiele osób tak to też odbiera, że szkoda czasu, że trzeba iść w stronę marzeń. Jest pokolenie X, Y, a ja często mówię o sobie, że ja jestem pokoleniem T, ponieważ my żeśmy mieli swoje hot-spoty przy trzepakach i tam żeśmy się logowali wisząc na nich i spędzaliśmy czas. To było miejsce, gdzie się toczyło życie.

W związku z tym dla mnie wszystko było w tamtych czasach niezwykle i odświętne. Ja się tym zachwyciałem. Mało kto dzisiaj pamięta, ale banan, nawet cytryna była czymś niezwykłym. Już pomijam gumę Donalds, a jeansy i takie rzeczy, które były w Peweksie szczególnie.

W związku z tym dla mnie marzenia są czymś odświętnym, czymś takim, co wychodzi poza codzienność, poza tą prozę, poza ten rytuał codziennego dnia i pojawia się co jakiś czas. Wymaga wysiłku, trudu, pieniędzy. Przede wszystkim wymaga odwagi i takiego bycia gotowym do tego, żeby twoje marzenia, które czasami są postrzegane jako fanaberie w ogóle realizować.

To, co odkryłem i o czym zresztą piszę i mówię – marzenia niespecjalnie wymagają uzasadnienia. Nie musimy szukać uzasadnienia do tego, żeby zrobić to, co chcemy zrobić. Bardzo często dokładnie tak jest, że patrzymy, czy nam to się opłaca, czy nie opłaca. Marzenia się nie opłacają, marzenia warto.

W związku z tym są z zupełnie innej kategorii. To wielokrotnie zacząłem mówić ostatnio – one mogą być przereklamowane. Możemy je po prostu realizować tak bardzo kompulsywnie, nerwowo, biegać od marzenia do marzenia i nic może się w naszym życiu nie zmieniać.

Z marzeń też możemy uczynić prozę życia, ciągle jeździć w inne miejsca na świecie, ciągle odkrywać nowe rzeczy, a w którymś momencie stracić ten kontakt z życiem codziennym. Mimo wszystko uważam, że to codzienne życie jest niezwykle, jeżeli tylko się spojrzy na nie trochę z innej strony i nada się takim drobnym rzeczom większy sens.

Ale te takie, o których się często mówi, które brzmią dobrze, bo tak jak powiedziałem – jako hasło są bardzo nośne to są z kategorii czegoś trudnego do osiągnięcia, czyli wymagającego tej determinacji.

Ale oczywiście jak ja mówię o swoich marzeniach i mówię, że zrealizowałem po 20 latach na przykład to tego się fajnie słucha. Natomiast dzisiaj raczej chyba większość chciałaby to skrócić w czasie i zrealizować w rok, dwa góra. Tak że jesteśmy dosyć niecierpliwi.

Mariusz: Mówi się, że żyjemy w kulturze nanosekundy trochę a propos czasu.

Jacek: Tak, żyjemy w jakichś światach równoległych, czyli równolegle robimy tyle rzeczy. Nawet nie wiem, czy jest sens się nad tym głęboko zastanawiać, bo ta uważność, która też jest mi bliska i o niej dużo mówię, taka powiedzmy jak gdzieś w krajach wschodu u buddystów, gdzie człowiek uczy się medytować i gdzie zupełnie inaczej ten świat odbiera w ogóle nie wiem, czy jest nam dostępna w naszej kulturze.

Ale taka uważność rozumiana jako widzenie szans na drodze, którą idziemy, czyli świadomość, co chcemy osiągnąć i wyłapywanie tych znaków, jak to w „Alchemiku” Coelho pisze, że właśnie trzeba szukać znaków, czy taka uważność, że na drodze do swoich celów jednak są podpowiedzi, są ludzie, są szanse jest mi bliska.

Czyli takie podążanie swoją ścieżek. Tych ścieżek dzisiaj jest wiele, informacji jest bardzo dużo. My zresztą je wszystkie mamy w zasięgu telefonu. Wyjąć z tego to, co nam może pomóc dojść do tego punktu do którego chcemy dojść jest trudne i myślę, że to jest taka nasza cywilizowana, europejska uważność.

Mariusz: A po co w ogóle marzyć? Na TEDx-ie opowiadałeś, że szczytem marzeń dla ciebie był kamper. Jesteś kojarzony w ogóle z tym amperem – jak mówi się Jacek Walkiewicz to takie słowo klucz, które się gdzieś tam w tyle pojawia. Jak kupiłeś już tego kampera to okazało się, że on stoi nieużywany. Po co w takim razie sięgać jakoś po marzenia, skoro jak się spełniają to przestają być dla nas chyba atrakcyjne?

Jacek: Bo to też jest istotne skąd my je mamy, kiedy one się do nas przykleiły, bo one się przyklejają. Po prostu któregoś nagle coś zobaczymy, ktoś nam o czymś opowie i wydaje nam się, że bardzo tego nie chcemy. Moje marzenia były marzeniami z okresu, kiedy nic nie było w Polsce tak naprawdę, tak że one były z kategorii czegoś kosmicznego. Nawet wtedy nie były marzeniami tylko taką pewną mgiełką, która mnie otaczała.

One mogły się stać marzeniami już po 89 roku, czyli zaczynały być bardziej realne, chociaż były niedostępne finansowo. Kamper wynikał myślę w ogóle z tego, że ja

dużo podróżowałem po kempingach. W tamtych czasach kiedy mieliśmy malutkie namioty, inne narodowości mieli piękne przyczepy i piękne kampery.

A ja jestem chowany na takich filmach drogi, czyli „Znikający punkt”, „Konwój” – taka klasyka amerykańskiego kina, gdzie się jedzie i się przemieszcza. W ogóle mężczyźni może są tacy nomadyczni, a ja to czułem bardziej. Ja bym chciał się przemieszczać.

Od lat podróżowaliśmy z przyczepą, natomiast kamper był takim przedmiotem, który dawał jeszcze większe szanse, bo praktycznie jedzie się, staje, jedzie się dalej. On spełnił te oczekiwania w pewnym zakresie. Natomiast rzeczywiście 11 miesięcy do niczego nie był potrzebny, bo się nie podróżuje.

W związku z tym był absolutnie fanaberią, bo na 1 miesiąc w roku kupić samochód to trzeba w sobie pokonać te wszystkie polskie neurotyczne postawy typu – a po co, a to się nie opłaca, a będzie rdzewiał, a jeszcze ktoś go ukradnie itd., itd.

5 lat żeśmy nim podróżowali i wróciliśmy do przyczepy. W związku z tym odkryliśmy jaki jest urok, porównaliśmy. Może tak na tym polega, że musimy tego dotknąć i żeby to było możliwe to jednak to musi być nasze doświadczenie.

Jeżeli to nie jest nasze doświadczenie tylko przeczytane to my tylko wiemy. Ja bardzo często mówię, że jest różnica między wiedzieć a rozumieć. Rozumienie płynie z doświadczenia, a wiedza płynie z Internetu. Bardzo długo wiedziałem. Po kupnie zrozumiałem. Być może o to chodzi, że weryfikujemy swoje wyobrażenia.

Natomiast pewnie różne są kategorie marzeń – mniej pragmatyczne, bardziej pragmatyczne, mniej materialne, bardziej. Mam też takie, które są trudne do pokazania, że chciałbym na przykład osiągnąć pewien stan ducha, spokój. Chciałbym mieć wewnętrzny spokój, dojść do stanu, w którym dookoła wszystko się wali, a człowiek patrzy i sobie myśli...

Mariusz: Zen.

Jacek: Tak, biorę udział w czymś niezwykłym. Jestem świadkiem, gdy się tworzy coś obok mnie. Są miejsca, które chciałbym zobaczyć, książki, które chciałbym przeczytać. Te marzenia o których najczęściej mówimy są materialne, bo one są łatwe do pokazania i one robią wrażenie.

Natomiast myślę, że bez nich też można żyć. Marzeniem może być też stworzenie pewnej codzienności, która jest satysfakcjonująca i która nam daje takie poczucie, że żyje jest piękne. Gdyby takie było uniwersalne marzenie to myślę, że byłoby dokładnie takie, żeby budzić się rano z takim poczuciem, że życie jest piękne, nauczyć się tak żyć, żeby umieć doceniać tą prozę, która przez to, że ją doceniamy staje się czymś odświętnym. Bardzo filozoficzne, ale tak bym to widział.

Żeby to pokazać to takie rzeczy, które są do zobaczenia w katalogu, w telewizji, w internecie jest łatwiej wyciągnąć ze swojego życiorysu, bo one robią wrażenie. Kamper myślę, że przez swój ogrom, przez to, że nie był powszechny, że to nie jest przedmiot, który każdy ma, wszędzie się pojawia był czymś nowym, odkrywczym, zjawiskiem. No i stał się symbolem. Często się mówi – Jacek Walkiewicz od kampera. Chociaż już go nie mam.

Mariusz: Czy marzenia powinno się realizować? Czy powinno coś z nich wynikać? Załóżmy że przykleiła się mnie ostatnio – używając twojego słowa o klejeniu się do głowy – taka myśl, że chciałbym pojechać w podróż dookoła świata – pojeździć rikszą, pojeść egzotycznych owoców prosto z drzewa.

Czy faktycznie powinienem się spakować i ruszyć w drogę? Czy niekoniecznie? Czy w marzeniach jest taki imperatyw właśnie do działania? Czy to jest tylko fantazja w naszych głowach?

Jacek: Disney mówi, że trzeba być marzycielem, trzeba być krytykiem i realistą – trzeba połączyć te trzy rzeczy, trzy spojrzenia. Znam takie osoby, które rzucają wszystko i wyjeżdżają. Oczywiście motyw jest istotny, ten szerszy kontekst, dlaczego my to robimy. Jeżeli to jest ucieczka od świata, w którym żyjemy, bo sobie w nim nie radzimy, ucieczka od siebie.

Można uciec na koniec świata od siebie po prostu i od tego, co jest dookoła nas, od decyzji, od odpowiedzialności. I to nic nie zmieni, bo człowiek od siebie nie ucieknie, zabierze siebie tam, gdzie będzie.

W związku z tym to bardzo indywidualna sprawa dla każdego do przeanalizowania – czy to płynie z serca. Rzeczywiście, to jest coś, co sobie siedzi i czeka na ten moment kiedy się spełni, z jakiejś tęsknoty, którą każdy z nas może mieć właśnie do tego, żeby tak trochę wyjść poza ten świat, który znamy, odpocząć od niego, poznać inny, porównać, czy to płynie z ego na przykład, bo to dobrze brzmi – dzisiaj jest moda na

takie różne przedsięwzięcia. Świat opłynąć, jeszcze tylko zbierać punkty, przełożyć je na działalność charytatywną.

Bardzo dużo jest takich akcji o których jak słyszę to nie do końca mogę wyczuć, czy to płynie z serca, czy to właśnie płynie z zupełnie czegoś bardzo prozaicznego, egoistycznego, żeby zaistnieć, żeby kreować swój wizerunek.

Ale nikt nikomu nie pomoże, każdy musi sam odpowiedzieć na to pytanie i czy mamy jakieś oczekiwania, bo jest taki wiek w życiu człowieka, w którym według mnie pewne marzenia są czymś osobistym.

Dla mnie wiek między dwudziestką a trzydziestką to jest idealny czas na spełnianie takich potrzeb – pójść, zobaczyć świat, przemieścić się, znaleźć odpowiedź na pytanie kim jestem, porównać to, co już wiem z tym, co jest gdzie indziej. Nie doszukiwałam się tutaj żadnej jakiejś specjalnej potrzebnej motywacji. Po prostu mam ochotę właśnie w różnych miejscach zobaczyć siebie i innych ludzi.

Ale może być tak, że z wiekiem po prostu uciekamy. Znam przykład takiej osoby, która na rok wyjechała, zostawiła wszystko i potem przez następne 10 lat miała kłopoty z komornikiem i z urzędami, bo w jednym dniu wyjechała, zostawiła, przestała płacić ZUSy, zobowiązania itd. Ten świat nie uciekł od niej. Po powrocie zastała go, tylko bardzo zdemolowanego i naprawdę wiele lat to się ciągnęło za nią.

Myślę, że to jak coś odświętnego. Kiedyś w moim czasie kiedy ja dojrzewałam, święta były czymś niezwykłym. Właśnie przez to, że były odświętne, że jedzenie było inne, atmosfera była inna, rytuały były inne.

Ja takie mam podejście do marzeń, że jest to taka wisienka na torcie życia. To jest coś, co wymaga pewnej uwagi, takich właśnie rytuałów, cieszenia się, umiejętności świętowania właśnie z tego powodu, że do czegoś doszedł, a niech się potem dalej tym martwi i przejmuję, bo wszystkie te marzenia zrealizowane mogą być też źródłem frustracji, zmartwienia, lęków.

To w ogóle zaprzeczy istocie – nie będą czymś odświętnym tylko wręcz przeciwnie – będą czymś, co będzie nas ściągało do takich codziennych zmartwień.

Ale ja myślę, że to jest bardzo indywidualna sprawa. To też jest kwestia w jakiej kulturze wyrastamy, jakich mamy rodziców, czy oni w ogóle też mieli marzenia i je realizowali. O ile pamiętam nie wychowałam się w takim środowisku, gdzie się

mówiło – warto mieć marzenia, pragnienia, bo one... Taką wizję, bo marzenia są częścią jakiejś wizji życia, co ja bym chciał za rok, dwa, trzy, pięć, jak ja widzę to swoje życie z perspektywy dłuższej.

Wszyscy ci, którzy realizują niezwykle rzeczy, potem my korzystamy z ich produktów, na przykład telefonów komórkowych to byli wizjonerzy. My o takich ludziach czytamy, to nas fascynuje.

Natomiast myślę, że na poziome Kowalskiego też można mieć wizjonerem swojego życia i widzieć przed oczami ten domek na przykład na jakiejś skarpie nad jeziorem. Któregoś dnia stanąć w takim miejscu, zobaczyć i powiedzieć – to jest to miejsce, zawsze o nim myślałem, kupuję, buduję domek, a potem cieszę się tym.

Pewnie najciekawsza, najprzyjemniejsza i najbardziej fascynująca jest droga do marzeń. Potem bardzo często jest tak, że dochodzimy do nich w momencie, w którym już jesteśmy innymi ludźmi. Czyli dzisiaj sobie o czymś marzę, za 10 lat mam możliwość realizacji, ale za 10 lat mogę być już w innym miejscu jak człowiek, mieć inne potrzeby.

Może się okazać, że najfajniejsze było właśnie to 10 lat układania sobie w głowie, jak ja to zrealizuję. A już sama realizacja nie była tak fascynująca jak droga. Tutaj byśmy doszli do tej mądrości, że ważniejsza od celu jest droga.

Mariusz: Kolejne pytanie, które mam jest natury weterynaryjnej. Czy piesek ma pępek? [śmiech]

Jacek: No ma, bo jest ssakiem. Gdybym to wiedział będąc na weterynarii, a nie mogłem wiedzieć, bo nie wychowałem się z psami to być może bym nawet skończył weterynarię, bo być może nie miałbym aż tak silnych bodźców do tego, żeby ją opuścić.

Ta niewiedza myślę, że mnie uratowała tak naprawdę, bo upokorzenie wynikające z rozbawienia grupy i z tego faktu, który opisuję w swojej książce „Pełna moc życia”, co się wydarzyło podczas zajęć sprawiło, że chyba moja determinacja osiągnęła poziom wrzenia i już byłem naprawdę gotów na wszystko, byle tylko nie kończyć weterynarii.

Mariusz: Zadałem ci to pytanie trochę świadomie, bo piszesz w książce, że jest to rzecz, która bardzo mocno zmieniła twoje życie i pewnie byśmy nie rozmawiali

dzisiaj, chyba że bym nagrywał jakiś podcast o zwierzakach. Mógłbyś coś więcej opowiedzieć, jak to było? Na którym roku byłeś weterynarii?

Jacek: Przede wszystkim trzeba tutaj powiedzieć, dlaczego ja się znalazłem na weterynarii. Znalazłem się z powodu niechęci do fizyki, bo gdybym się nauczył fizyki to zdawałbym na medycynę. Moim marzeniem zawsze była medycyna. Ja miałem być chirurgiem. Tak mówiłem praktycznie od dziecka. Potem w klasie biologiczno-chemicznej – to było oczywiste, że jestem w niej, dlatego że będę zdawał na medycynę. Ale fizyki się nie nauczyłem.

Na weterynarię wystarczyły dwa przedmioty – biologia i chemia. W związku z tym zostałem studentem weterynarii. Zresztą zdałem bardzo dobrze. Tak że miałem takie poczucie – a może to jest właśnie to, przeznaczenie.

Na weterynarii okazało się, że nie ma się co oszukiwać, zwierząt się boję, psów się boję, dużych typu koń się boję jeszcze bardziej, nie mam drygu ani serca. Zwierzęta zresztą wyczuwają się, że się boję, w związku z tym w ogóle ten nasz kontakt nie składa się w jakąś sympatyczną całość.

Któregoś dnia podczas zajęć w auli, gdzie jest sto paru studentów... Nie wiem dlaczego, to jest dla mnie fascynujące, dlaczego ja to wyciągnąłem na światło dzienne, że ja mam takie pytanie przy takiej grupie.

Mariusz: Dlaczego pępek w ogóle, dlaczego pies? [śmiech]

Jacek: Tak. Zupełnie nie jestem sobie w stanie tego przypomnieć. Może to po prostu właśnie takie było przeznaczenie i coś mnie prowadziło, wewnętrzna mądrość. Ale zadałem pytanie – czy pies ma pępek?, ku rozbawieniu większości, ponieważ większość tych ludzi mieszkała na wsi albo miała rodziców weterynarzy, albo mieli zwierzęta. Natomiast ja nie miałem niczego z tych trzech rzeczy.

Prowadzący, który bardzo był zszokowany, jak można na drugim roku studiów po zaliczeniu anatomii, fizjologii o coś takiego pytać poprosił, żebym psa wydziałowego, który się tam znajdował, odnalazł, przyprowadził i wspólnie obejrzymy, zobaczymy. Powiedziałem, że tak pytałem z ciekawości, ale proszę nie traktować tego poważnie, mogę zrezygnować z pytania.

Natomiast nie było możliwości już się wycofania, wszyscy czekali na ten moment aż przyprowadzę psa. Znalazłem psa. On był wprawdzie oswojony z dużą grupą ludzi, ale jak żeśmy weszli i ja byłem przerażony, on też był przerażony. Ja go trzymałem tak za sierść, on był nogami i pyskiem do mnie na wyciągniętych rękach, żeby mnie nie lizał i nie dotknął.

Po wejściu i reakcji całej sali, stu paru osób, która ryknęła śmiechem pies nie wytrzymał i zaczął sikać. Ponieważ sikał przodem do mnie, a ja byłem w białym fartuchu... To było doświadczenie upokarzające i transformujące, czyli zmieniające moją świadomość co dalej.

W tym momencie w zasadzie już wiedziałem, że nie chcę być weterynarzem. Pies ma pępek, zobaczyliśmy, jest ssakiem, tak że miał pępownię i musi mieć pępek. Wierzę w znaki. Poza tym, że cała historia wtedy była dramatyczna, dzisiaj jest śmieszna.

Może rzeczywiście siedzę teraz, rozmawiam z tobą, bo nie wiedziałem, że pies ma pępek. Jak się spojrzy z perspektywy całego życia takie drobne puzzle zdarzeń tworzą obraz.

Mariusz: Się składają.

Jacek: Tak, składają się i potem widać cały obraz. Na końcu widac właśnie taki wykład na TED-zie. Ktoś mnie kiedyś spytał – ile czasu się przygotowywałem? Ja odpowiedziałem – 25 lat. Tak spojrział na mnie. Ja mówię – wiesz, to jest jakby kumulacja wszystkiego, zdarzeń w życiu i doświadczeń, doświadczeń w mówieniu, poradzenia sobie ze stresem, bo wystąpienia na TED-zie są ekstremalnie trudne z powodu nagrywania.

Z powodu faktu, że człowiek ma świadomość, że to, co mówi zostanie na wieczność, bo to zostanie umieszczone w sieci i praktycznie dopóki będzie istniał prąd pewnie można będzie to zawsze gdzieś obejrzeć. Wszystkie te rzeczy na końcu dają taki obraz i nie widać tego całej drogi, którą dochodzimy.

Tak jest też z marzeniami. Widzimy ludzi, którzy zrealizowali pewne swoje pomysły, ale jednak nie widzimy drogi, kosztów, ile za to zapłacili, ile ich to kosztowało czasu, zdrowia, też takich kosztów ubocznych. Jak patrzymy na alpinistów, na ludzi, którzy robią niezwykle rzeczy, które się daje jako przykłady niezłomności to nie widzimy tam całej sytuacji rodzinnej, tych codziennych zmartwień i dylematów.

Może dlatego tak łatwo jest mówić o marzeniach, ponieważ one dopóki nie zostaną postawione na naszej drodze do realizacji to one są czymś pięknym, takim jak z katalogu. Jak kiedyś patrzyłem na katalogi niemieckich firm to byłem zachwycony, ile to można rzeczy wspaniałych kupić.

Dzisiaj jak wiemy już, jaką cenę trzeba zapłacić za to, żeby te wszystkie rzeczy mieć to już mamy zupełnie inne spojrzenie. Ale może właśnie o to w życiu chodzi, żeby zweryfikować to wszystko samemu.

Mariusz: Marzenia, które chcemy realizować wiążą się zawsze z jakąś zmianą. Zmiany – często o tym mówisz – są czymś normalnym czy nieuniknionym w życiu. Od czego powinniśmy zacząć naszą zmianę? Jak w ogóle wystartować? Jak ruszyć z miejsca?

Jacek: Dla mnie najważniejszą rzeczą jest takie zdefiniowanie poziomu startowego, co mam, jaki jestem, dlaczego chcę coś zmienić, czy zmieniam dlatego, że już mam dosyć, czy dlatego, że chcę, żeby było inaczej. Lubię to powiedzenie „bez korzeni nie ma skrzydeł”, czyli takie poznanie siebie, takie zaczepienie się w jakimś konkretnym miejscu i czasie.

Czyli odpowiedź na proste pytanie – kim ja jestem? Co lubię? Czego nie lubię? Czego mnie nauczono? Jakie mam przekonania? Czy one są moje? Czy ja się z nimi zgadzam, czy nie zgadzam? Tak naprawdę ważna jest odpowiedź na pytanie kim jestem. Wbrew pozorom to jest pytanie fundamentalne, bo jak już wiemy kim jesteśmy to możemy wiedzieć kim chcemy być.

Dla mnie ważne było odkrycie, że ja jestem człowiekiem, który się boi. Takie nazwanie tego – tak, ja się boję. Nie robię pewnych rzeczy, bo się po prostu boję. Przez całe życie słyszałem: uważaj, uważaj, a nie zaryzykuj. W związku z tym, jak dotarło do mnie – okej, boję się i tyle, nie ma w tym nic nadzwyczajnego, większość pewnie się boi. Niektórzy nazywają, niektórzy nie swoje lęki.

Ale to jest taka świadomość tego stanu wyjściowego, czyli będę pewne rzeczy robił bojąc się. Trochę na zasadzie – dobra, najpierw zrobię, a potem przestanę się bać. A nie – najpierw przestanę się bać, a potem zrobię. Zauważyłem, że jeżeli mam dojść do takiego stanu, że ja się przestanę bać to to może nigdy nie nastąpić.

To o czym często wspominam właśnie to to, że bałem się i się boję. Tylko że kiedyś nie robiłem, a teraz robię. Różnica jest taka, że nazywając te swoje lęki, nauczyłem

się nimi zarządzać, mieć na nie jakiś wpływ. Musiałem się uporać też z takimi potocznymi różnymi przekonaniem, które wokół nas i które człowiek bierze bezrefleksyjnie.

Ja o tym zresztą mówię na tym wykładzie na TED-zie na przykład. Nigdy się nie zgadzałem z tym powiedzeniem, że pokorne cielę dwie matki ssie, że trzeba być artystą i dyplomata. Gdzieś odkryłem, że nie. Trzeba być jasno zdefiniowanym, że największa moc płynie ze spójności.

Jak człowiek myśli, mówi i robi to samo, czyli sam dla siebie nie oszukuje siebie. Czyli jak się boi to się boi, jak jest szczęśliwy to wie, że jest szczęśliwy. I też ma świadomość, że za wszystko trzeba jakąś cenę zapłacić, czasu, który trzeba poświęcić, pieniędzy, które trzeba wydać.

Czyli kiedy dotarło do mnie, że życie takie uważne i świadome jest najbardziej skuteczne to zacząłem się przyglądać dokładnie takim swoim nawykom śmiesznym, różnym. No właśnie chociażby tym, że człowiek jedzie, w Egipcie patrzy na piramidy i one nie robią na nim wrażenia. Jakby taka refleksyjność gdzieś się we mnie pojawiła i zacząłem ją pielęgnować, żeby nie żyć trochę tak automatycznie jak robot – tak wstać, jechać do pracy, wracać potem i tak odhaczać te kolejne dni.

W związku z tym trzeba by zobaczyć, co nas uwiera, co chcemy zmienić. Czasami jest tak, że zmieniamy pewne rzeczy – i to też jest dla mnie nowość, coś odkrywczego – nie dlatego, że one nie działają albo są złe, tylko dlatego, że chcemy, żeby były inne.

Czyli jeździmy przez 10 lat w to samo miejsce na urlop, a któregoś dnia po prostu zmieniamy zdanie i jedziemy w inne miejsce. Nie dlatego, że tam było źle tylko dlatego, że chcemy zobaczyć coś innego. Bardzo trudno wychodzi się z takich nawyków.

Dla mnie takim momentem zwrotnym była zmiana środowiska, czyli wymiana znajomych. To brzmi okrutnie, ale pojawienie się w moim życiu trochę innych ludzi. Tych, który znamy czasami jeszcze od podstawówki, jesteśmy w stanie przewidzieć ich zachowania. W ogóle obracamy się wokół tych samych tematów, mówimy te same dowcipy. Trochę trudno jest nam wyjść z tego, bo jesteśmy mocno powiązani tą przyszłością, historią, wspomnianiem cośmy razem przeżyli.

Moment, w którym w jakiś sposób wyszedłem poza to środowisko, poznałem zupełnie innych ludzi to dosyć proste. Na przykład jeżeli chcemy zacząć nurkować, mamy pomysł – a, może by tak nurkować? Poznamy środowisko, pójdziemy na kurs nurkowania, poznamy ludzi nurkujących, pojedziemy z nimi gdzieś to odkrywamy zupełnie nowy świat – ludzie o czym innym mówią, mają inne doświadczenia, wszystko mają inne, bo są nowym środowiskiem dla nas. A przede wszystkim są środowiskiem takim tematycznym, wspierającym się w tym.

Możemy mieć takich środowisk kilka, bo możemy przecież robić również inne rzeczy – pływać na desce, podróżować pieszo, chodzić na maratony. Praktycznie to wymaga tylko takiej decyzji, bo jak już zacznie się człowiek orientować.

Dzisiaj to jest dosyć proste – wchodzi się do Internetu, wpisuje się jakieś hasło i nagle pojawiają się grupy, które się tym zajmują. Praktycznie można takie środowisko zbudować w jeden wieczór, wejść w nie. Kiedyś było to trudniejsze, ale dzisiaj praktycznie według mnie to jest kwestia jednego wieczoru. Wtedy ci ludzie dają nam coś nowego, są inspirujący przez to, że mogą nas zaskoczyć czymś o czym żeśmy w ogóle nie wiedzieli.

Dla mnie takim środowiskiem był świat szamański, poznanie ludzi, którzy interesują się taką zupełnie inną sferą życia, czyli sferą ducha, bycie u Indian w Kanadzie, poznanie takich prawdziwych szamanów to dla mnie było zmierzenie się ze światem o którym w ogóle nie miałem pojęcia, że on istnieje, że ludzie się takimi rzeczami zajmują.

Te nowe osoby, które pojawiły się na mojej drodze dawały mi siłę takimi prostymi tekstami – o, to ciekawe, to zrób. Jak miałem jakiś pomysł, że pojedę na normalne miejsce typu do Nowej Zelandii to stare środowisko raczej mówiło – ale po co? I że to kawał drogi. A to nowe mówiło – to bardzo fajny pomysł. Na przykład mówili – my byliśmy albo znajomi byli.

Nawet miałem taką sytuację, że znajomi mówią – a my byliśmy. Ja mówię – tak, byliście? Tak, rok mieszkaliśmy w Nowej Zelandii. Ja mówię – rok mieszkaliście? Przecież nie mówiliście o tym. A oni mówią – no nie mówiliśmy, bo nikt nie pytał.

To było dla mnie niezwykle odkrywcze, że wokół mnie są ludzie, którzy mają takie doświadczenie, ale nawet tych doświadczeń nie ujawniają, bo tego starego środowiska to w ogóle nie interesuje tak naprawdę, żyją swoim życiem i nie

wychodzą poza to. Jak się zadaje jakieś pytanie i zaczyna się szukać w różnych miejscach znowu można wpisać.

Ja mam taki zwyczaj, wpisuję na Facebooku jakieś hasło. Typu jadę teraz do Japonii i piszę, że lecę do Japonii, czy są jakieś książki, filmy, które według was powinienem zobaczyć, przeczytać? Nagle tam pojawia się trzydzieści parę różnych wpisów. Z tego otwiera się przede mną zupełnie nowa wiedza o której nie miałbym pewnie pojęcia.

W związku z tym gdybym wpisał – czy znacie jakieś fajne miejsce na świecie, które uważacie, że warto, żebym zobaczył w ramach inspirowania się to myślę, że ludzie by mnie zalali ilością informacją. Ale będą to obcy ludzie.

Lubię takie powiedzenie, że nowe płynie od ludzi, których jeszcze nie znamy. Tą zmianę, tą chęć zrobienia czegoś inaczej czasami można zacząć od poznania nowych ludzi. Możemy jeszcze nawet nie wiedzieć, co byśmy chcieli zmienić, ale jak poznamy innych ludzi, pojedziemy w inne miejsce na urlop, na imprezie, gdzie wszystkich znamy podejźmy do osób, których nie widzieliśmy wcześniej to może się okazać, że z tej rozmowy zaczniesz w nas kiełkować taki pomysł – o, to może ja zrobię coś innego.

Z dwóch stron tutaj bym podszedł – albo od własnego pomysłu i szukania ludzi, którzy nam pomogą albo szukania ludzi, którzy nas zainspirują do czegoś o czym jeszcze nie mamy pojęcia.

Mariusz: Wspomniałeś wcześniej już o świecie szamańskim jako tym jednym ze środowisk, w których uczestniczyłeś. W swoich opowiadaniach bardzo często nawiązujesz do życia Indian, do ich rytuałów, do bycia wojownikiem na przykład. Co cię w ogóle skłoniło, bo wiem, że byłeś obserwatorem, pojechałeś do Kanady, przebywałeś z Indianami Czarnych Stóp i obserwowałeś, jak wygląda taniec słońca. Co cię w ogóle skłoniło, że tam pojechałeś

Jacek: No właśnie z poznania ludzi. Takie zainteresowania miałem zawsze. Jak na psychologię szedłem to trochę byłem rozczarowany, bo jeszcze w szkole średniej bardzo interesowała mnie parapsychologia. Ja myślałem, że na psychologii się uczy o zjawiskach paranormalnych, o tym o czym czytałem w książkach. Okazało się, że nie.

Ale gdzieś taka ciekawość tego niedotykającego świata takiego ezoterycznego, takiego świata ducha właśnie, a nie tylko umysłu i rozumu była we mnie zawsze. W związku z tym nie wiem jak to się stało, ale miałem taką potrzebę, żeby się zbliżyć do takich ludzi, którzy zajmują się tematami, które w większości ludzi nie interesują, bo nie są potrzebne do codziennego życia.

Miałem w jednej uczelni zajęcia dla studentów. Po prostu na tych zajęciach do tej grupy, która była na sali powiedziałem, nawet nie wiem dlaczego, że interesują mnie takie tematy szamańskie i to jest obszar, który chętnie bym zgłębił. Tam siedziała jedna studentka, która napisała coś na kartce, podeszła do mnie i dała mi telefon, powiedziała, że to jest telefon do takiego człowieka.

To był Edi Pyrek, dzięki któremu pojechałem do Kanady, który jako zresztą jeden z nielicznych albo w ogóle jedyny w Polsce człowiek cały ten rytuał tańca słońca przeszedł u Czarnych Stóp. Przeszedł nie jeden cykl, bo jeden cykl trwa 4 dni tylko całość, czyli 4 lata po 4 dni, czyli 16 dni spędził z nimi wisząc na tych linkach przypięty do drzewa.

On mnie do tego świata wprowadził. To też była dosyć ciekawa historia. Ja oczywiście nie wziąłem tego telefonu, nie zadzwoniłem do niego, bo czułem, że to jest jakieś szaleństwo, żeby teraz zadzwonić do obcego człowieka i w zasadzie o co go spytać, bo nawet nie do końca wiedziałem, co mnie interesuje w tym temacie szamanizmu. Ale on wracał do mnie. W różnych momentach różni ludzie mówili jego nazwisko i mówili, że powinienem go poznać.

Kiedy wrócił do mnie czwarty raz, czyli po raz czwarty usłyszałem, że powinienem go poznać to pomyślałem sobie, że byłoby to nieodpowiedzialne, gdybym tego nie zrobił, bo musi być w tym jakaś mądrość, jaki sens.

Wtego go spotkałem i powiedziałem, że nie wiem dlaczego, ale mamy się poznać. Dzięki niemu dostałem zaproszenie, ten temat mi się rozwinął. Znając innych jego znajomych, ten krąg informacji, które od niego wpływały pociągnął mnie w tą stronę. Jadąc tam i wracając miałem takie poczucie, że wszystko czego się ucę w tych innych światach, w innych kulturach będzie miało sens wtedy kiedy pomoże mi żyć w moim świecie.

Ja mam taką mocną, ugruntowaną w sobie myśl Willigis'a Jager'a, że droga rozwoju duchowego, która nie prowadzi do codzienności jest drogą na manowce. Czyli że to, czego się uczymy, jeżeli nam nie pomaga żyć w naszym świecie, tym właśnie

codziennym, a mój świat codzienny to jest Warszawa, ulice, samochody, szkoła, dzieci – to nie jest świat szamański, to nie jest świat medytacji wielogodzinnych.

To jeżeli będę umiał z tego doświadczenia, które gdzieś się pojawiło zabrać coś do swojego świata to to będzie bardzo cenne. Zabrałem i od Indian przywiozłem kilka inspiracji, o których piszę w książce „Pełna moc życia”. Temat się zamknął. Nie miałem potrzeby kontynuowania.

Nawet jeden z tej starszyny pamiętam, że powiedział, że on widzi, że ja za rok przyjadę i będę uczestniczył w tym tańcu słońca jako już wojownik, jako tancerz. Pomyślałem sobie, że no nie, to nie jest mój świat. Natomiast mogłem przyjrzeć się swojemu światu, w którym żyję przez pryzmat tamtego.

Mogłem wiele rzeczy zobaczyć właśnie trochę z perspektywy i z dystansu. Ku mojemu zaskoczeniu mieć refleksję, że my to wszystko mamy. Te wszystkie fascynujące obrzędy po które jedziemy do Azji, do Indian, do Ameryki my w naszej kulturze też mamy, tylko chyba jakoś nie możemy ich docenić, zrozumieć, nie widzimy ich wartości w codziennym życiu.

Mariusz: Ty tam byłeś tylko obserwatorem?

Jacek: Ja byłem takim obserwatorem, supportem, który bierze udział w różnych rzeczach - tańczy, buduje to miejsce, gdzie tą rzecz się odbywa. Tam się parę dni wcześniej przyjeżdża, budując tą całą przestrzeń, te miejsca, w których potem tancerze tańczą, a inni pomagają. Też pracowałem w kuchni, robiłem różne rzeczy.

Mogłem czuć tego ducha i tą atmosferę. Nie mogłem się zbliżyć do tego miejsca, gdzie są tancerze, czyli do tego miejsca wokół świętego drzewa do którego są przyczepieni.

Byłem w saunie - Sweat Lodge’u – saunie klasycznej indiańskiej, czyli tym szałasie potów, który jest ekstremalnie trudny. Zresztą to chyba jedno z najtrudniejszych moich życiowych doświadczeń. Mogłem poczuć, wejść nawet w trans przy rytmach bębnów i poczuć ducha tego obrzędu.

Natomiast nie byłem tancerzem. Ale tych tancerzy tam było kilkunastu. Wszyscy pozostali, którzy byli pełnili rolę właśnie suportu, wspomaganie, obserwatora, czynnego obserwatora – tak bym to nazwał.

Mariusz: Cały czas dźwięczą mi w uszach słowa, które powiedziałaś na wykładzie TEDx-owym o którym tutaj często rozmawiamy dzisiaj. Puk, puk, strach puka do drzwi. Otwiera mu odwaga, a tam nikogo nie ma.

Sporo osób boi się ruszyć z miejsca, boi się swoich marzeń, pomysłów na to, żeby zmienić na przykład swoje życie – pomysłów, które im się przyklejają do głowy. Tak naprawdę boi się zmiany. Czy masz jakieś dobre lekarstwo w apteczce swojej, w apteczce Jacka Walkiewicza na pokonanie tego lęku?

Jacek: Ja nie mam, bo ja go mam. Mówi się, że jak masz wirusa opryszczki to masz wirusa do końca życia. Tylko czasami ją masz, czasami nie. Tak samo myślę, że jest z wirusem strachu. Jak się człowiek wychował w stanie ciągłego napięcia, żeby uważać, bo rodzice nam mówią generalnie, żeby uważać to gdzieś ten wirus strachu w nas jest. Natomiast można z nim żyć.

Samemu ciężko jest podnieść się za uszy do góry, człowiek nie ma punktu oparcia. Wszystko co osiągnąłem, osiągnąłem dzięki innym ludziom i dzięki rozmowom, spotkaniom, dzięki tak naprawdę uczestniczeniu w różnych szkoleniach, warsztatach.

To jest trochę tak jak z wizytą u psychologa. Czasami ludzie mówią – ale po co ja będę chodził do psychologa? Ja wszystko wiem, będę tylko gadał o tym i co z tego? No właśnie. To z tego, że to jest jakiś proces, który się w nas dokonuje dzięki kontaktowi chociażby z psychologiem, dzięki uczestnictwu w różnych warsztatach, że pewne rzeczy wychodzą z nas, my je możemy obejrzeć, zobaczyć i nazwać, i łatwiej jest nam je pokonać.

Ja nie jestem zwolennikiem samotnej drogi na szczyt. Ja jestem zwolennikiem jednak korzystania ze wsparcia innych ludzi. Nie jestem w stanie odpowiedzieć jednym zdaniem na twoje pytanie, bo z różnych stron dostałem wsparcie. Jeździłem na takie szkolenia, spotkałem – o czym zresztą wspominałem – Davina Neenana i właśnie Ediego Pyrka. Różne osoby i różne książki czytałem.

Dzisiaj również uważam, że jak pójdę na szkolenie Briana Tracy, którego znam od 89 roku, czyli 27 lat znam jego naukę. On powie to samo, co mówi od lat o tych swoich celach i realizacji. Ja to usłyszę po raz kolejny, ale mimo wszystko gdzieś to we mnie pobudza moją wyobraźnię i mnie mobilizuje do jakiegos działania.

Motywacje według mnie odtwarza się w rytmie dziennym, że człowiek budzi się rano i na nowo buduje w sobie tą siłę do robienia kolejnych kroków w swoim życiu. Następnego dnia się budzi i znowu mobilizuje się.

To nie jest tak, że usłyszymy jedno zdanie i na tym jednym zdaniu będziemy bazowali przez najbliższe pół roku i codziennie będzie nam dawało to siłę.

Skąd ja mam taką dużą ilość otwarć tych wykładów i oglądalności? No bo niektóre osoby widziały ten wykład 30 razy. Same zresztą o tym mówią, że co jakiś czas potrzebują. Oczywiście, nie jest dobrze się uzależnić od takich rzeczy, bo to trochę jest niebezpieczne, że człowiek musi mieć ciągle zewnętrzną stymulację. Powinien mieć też taką umiejętność w sobie, żeby mobilizować się do działania.

Ale rozumiem, że co jakiś czas, bo sam też tak mam, że czytam w książce, w której nie ma niczego odkrywczego, jest wszystko to, co sam mówię. Ale mimo wszystko dodaje mi to jakiejś takiej energii do działania. W związku z tym ja myślę, że pierwszą rzeczą jest taki przegląd środowiska, w którym się człowiek znajduje.

To smutne i przykre, ale w jakiś sposób trzeba odłączyć tych, którzy są siewcami napięcia, strachu i lęku, a trochę zbliżyć się do tych, którzy może się i boją, ale robią.

Mówi się – opowiedz mi historię swojego życia, a zostaniesz moim bohaterem. Ja lubię czytać historie życia innych ludzi. Te historie, że już doszli do dna i potem wstali, i poszli dalej. Mimo wszystko one mnie mobilizują. Myślę, że to jest uniwersalna rada – od czytania książek, od oglądania filmów.

Jest taki film niezwykle „Siła spokoju” czy „W pogoni za szczęściem” – też niezwykle film o bezdomnym bezrobotnym, który potem zostaje maklerem giełdowym. Tam jest pokazana jego autentyczna, prawdziwa historia. Takie historie czasami pokazują jakieś proste rozwiązanie, ale takie w praktyce.

Zobacz, na moim wykładzie jest takie zdanie – jak się przewrócę to się podniosę. A jak się nie podniosę to sobie poleżę. W życiu bym nie przypuszczał mówiąc je, że ono ma jakąś wartość motywacyjną i inspirującą. Bardziej w kategoriach – no tak, to jest oczywiste. Jak się przewrócę to się podniosę, a jak nie to sobie poleżę. Dostyc zabawne przy okazji.

Ile ja miałem maili, w których ludzie pisali, że oni mi dziękują za to zdanie, ponieważ ono właśnie zmieniło ich życie. Wstrzelić się komuś z tekstem jest bardzo

trudno. Mówisz pewne rzeczy, a ludzie wyciągają z tego to, co na nich działa. A co działa to zależy od wielu czynników – chociażby od tego jaki mają nastrój. Tak naprawdę od wszystkiego zależy.

Jak bierzesz parę takich źródeł inspiracji właśnie książkowych, filmowych, seminaria to nagle według mnie następuje pewna taka synergia. To się wszystko łączy w całość. I nawet nie wiesz kiedy, ale czujesz, że tak – ja idę przed siebie i będę się przewracał i podnosił. No i trudno. Boję się, ale będę to robił.

To nie jest takie instrumentalne, że człowiek wyciągnął w sprayu coś z torby, popsikał się i nagle jest odważny. Według mnie tak nie jest. Jak potem patrzymy na ludzi, którzy już mają pewne osiągnięcia, mają co pokazać i opowiadają o tym to już wszystkie te trudne momenty, te historie, które naprawdę były dramatyczne one inaczej są odbierane.

Je się fajnie słucha, bo one są takim potwierdzeniem – miał ciężko, a potem wyszedł z tego. Ale i tak przeżyć trzeba to samemu.

Tak było z kamperem i tak było z wieloma innymi rzeczami. Ja o tym wspominam, że gdyby nie jakieś tam zdanie żony... Żona powiedziała jedno zdanie, które jest dosyć proste, ale jakże było istotne. Powiedziała – kup tego kampera, bo nie będziesz wiedział, jak to jest mieć kampera. Dokładnie tak, nie będę wiedział. W związku z tym zrób to, po prostu zrób to.

Ale mogła powiedzieć inne zdanie. Mogła powiedzieć – nie wydawaj tyle pieniędzy, bo to szkoda na samochód, który będzie stał pod domem 11 miesięcy. To drugie zdanie, też prawdziwe skądinąd, by mnie cofnęło w decyzjach. A tamto pierwsze mnie przesunęło do przodu, czyli przekroczyłam tą granicę takiej niemocy decyzyjnej.

Z tym strachem to jest tak, że my go widzimy tak naprawdę poprzez swoje decyzje, że my nie robimy, że stoimy w miejscu, że nie wykonamy telefonu. Nie chcemy pójść dalej, bo boimy się, że sobie nie damy rady.

Natomiast jeżeli ktoś nas lekko popchnie i to nawet takie wielkie postacie, jak Richard Branson, który jest miliarderem w swoich książkach piszą, że jego rodzice całe życie mówili mu „Let's do it”. Po prostu zrób, nie gadaj. Bo być może, gdyby mu nie mówili to być może nie byłby tam gdzie jest i w ogóle byśmy go nie znali od tej strony.

Wszystkie rzeczy się składają. Ja głęboko wierzę, że dobrze jest wejść w takie środowisko ludzi, którzy nas otoczą dobrą energią i właśnie co jakiś czas nam powiedzą – no to zrób po prostu. A potem zadzwonią jeszcze za tydzień i spytają – zrobiłeś czy nie? Gdzieś nas z tego rozliczą.

No tak, trochę jesteśmy pewnie przyzwyczajeni do rodziców, którzy nas sprawdzali i przypominali. Ale okej, na pewno byłoby cudownie, gdybyśmy mieli w sobie taką moc wstawania rano i podejmowania wyzwań.

Ale nie mam złudzeń, że to jest takie proste, ponieważ raczej też żyjemy w świecie, gdzie na co dzień nie ma jakichś wielkich wyzwań – szkoła chyba nie jest takim wyzwaniem. Zanim człowiek dojdzie do granicy 21 lat czy 25 lat i skończy edukację to raczej niewiele ma takich historii, gdzie musiał wykazać się jakimś heroizmem i jakąś niezwykłą odwagą.

To wszystko jest poukładane – taka szkoła, taka, taka, przedmioty, nauczyciele. Może jeden mniej przyjemny, drugi bardziej, ale to nie są jakieś wielkie wyzwania.

Potem nagle w dorosłym życiu mamy wejść na Kilimandżaro, to myślę, że musimy się na nowo przygotowywać. Ale to pewnie najlepiej spotkać ludzi, którzy weszli na Kilimandżaro.

Mariusz: I nam powiedzą.

Jacek: Porozmawiać z nimi, dokładnie. Fizycznie posłuchać, zobaczyć zdjęcia. A potem spytać, jak się do tego przygotować i zrobić krok do przodu. Po prostu zrobić krok do przodu, ale cały czas podkreślam, że to na ogół się dzieje dzięki ludziom, a nie tylko pracy naszej głowy i naszego umysłu, który cały czas przetwarza pewne informacje i nagle da komendę – idziesz. I my idziemy. Tak chyba nie jest. Przynajmniej ze mną tak nie było.

Wszystko jest związane z poznaniem kogoś – dzięki komuś poznałem kogoś. Ten łańcuch networkingu – to się dzisiaj pięknie nazywa – w którymś momencie prowadzi cię do tej właściwej osoby i potem sobie myślisz – gdybym rok temu nie spotkał osoby A, to dzisiajbym nie spotkał tej osoby X i nie byłbym tutaj gdzie jestem.

Ale to są fajne historie do opowiadania. Natomiast zanim one się zrealizują, w większości robimy krok w nieznaną.

Mariusz: A co zrobić, jak nam nie wyjdzie? Bo nie każda zmiana musi się zakończyć sukcesem. Jak sobie radzić z porażkami?

Jacek: Ja tu mam dosyć mocno ugruntowane przekonanie, które opiera się na przestrzeganiu tego, aby nie używać pewnych słów. W ogóle nie używam pojęcia porażka. To jest dla mnie słowo negatywne, zakazane i w moim języku w ogóle nie ma czegoś takiego.

Ale nie ma oczywiście świadomie, czyli jak można w komputerze wykasować, tak samo w głowie przez wielokrotne powtarzanie sobie i pilnowanie i taką samodyscyplinę wyeliminowałem słowo.

Dla mnie zawsze słowo jest zamieniane na słowo „lekcje”. My się uczymy i uczymy się całe życie. Konsekwencją tej nauki jest doświadczenie czegoś. To pojęcie „doświadczam” też jest u mnie wielokrotnie powtarzane. Doświadczam na przykład straty pieniędzy albo doświadczam bólu, albo doświadczam jakiejś straty w ogóle czegoś, albo dyskomfortu, albo jakiegoś lęku. Nazywam to, czego doświadczam.

Nawet jak w korku stoję i zaczynam się denerwować to lubię do siebie powiedzieć, że doświadczam korka, że to jest pewien rodzaj życiowego doświadczenia i że znowu z innych doświadczeń wiem, że jutro to nie będzie miało znaczenia.

Jeżeli nie stoimy przed plutonem egzekucyjnym i nie grozi nam utrata życia to praktycznie wszystko jest do zmiany, wszystko jest do opanowania, do poradzenia sobie. Z wyjątkiem może dramatycznych czy tragicznych momentów, które ludzie przeżywają. Ale to naprawdę jest rzadkość.

Można powiedzieć, że w większości potykamy się o niewielkie kopce kreta, a nie wielkie góry. Na wielkie góry się wspinamy, a przewracamy się o takie drobne problemy. Ja się nauczyłem, tak jak powiedziałem, nazywać to, czego się boję i podsumowywać to jednym słowem – doświadczam.

To doświadczenie jest sumą mojej prawdy życiowej i ono jest cenne samo w sobie. Mam ostatnio parę takich zdarzeń, że coś mi się uszkodziło czy ktoś mi uszkodził. Była wichura 2 tygodnie temu, przewrócił mi się skuter i cały bok się pogięł i

porysował. Kiedyś to byłby dla mnie dramat. Po prostu bym leciał od razu do warsztatu, żeby to malować, klepać.

A dzisiaj patrzę na to i staram się przyjąć to jako fakt, że mam porysowany i pognieciony skuter. I tyle. I że na nim też normalnie się da. A jest to trudne, bo ja jestem esteta i jestem osobą pedantyczną.

Mariusz: No muszę się tego też nauczyć. [śmiech]

Jacek: Wszystko jest przykryte pokrowcami.

Mariusz: Rozumiem cię bardzo dobrze. [śmiech]

Jacek: Skuter też był w pokrowcu. Tylko że jak wiatr zawiął to pokrowiec stał się balonem i uniósł ten skutek w górę. A wiatr zerwał pokrowiec i skuter upadł już na beton bez pokrowca. Dramatycznie jest porysowany.

Ale wierz mi, to naprawdę jest prawdziwe: stałem, patrzyłem i mówiłem – doświadczam porysowanego skutera. To ani nie jest dobre, ani nie jest złe – po prostu to jest fakt. Ale to przywiozłem z Indii. Taką próbkę przynajmniej umiejętności, żeby pewne rzeczy przyjmować. Jeżeli są trudne do zrozumienia to po prostu je przyjąć, że coś takie jest.

Indie są dosyć specyficznym miejscem. Tam już jest dużo piękna, ale też dużo jest rzeczy, które przerażają Europejczyka – trzeba sobie zbudować pewne narzędzie radzenia sobie, taki mechanizm obronny.

To słowo i też ta opowieść, która jest w książce o starym człowieku, która się kończy tą dygresją, że nikt nie zna całego obrazu – my nie wiemy, co jest dalej, nie wiemy, co jest dobre, co jest złe. Być może jest jakiś sens w tym, że mam porysowany skuter, może nie. Może będę mniej jeździł, może dzięki temu uniknę jakiegoś wypadku – trudno powiedzieć.

Natomiast że człowiek po prostu w którymś momencie może tylko przyjąć to, co się wydarza i robić następny krok, i następny. I nie oceniać wszystkiego. Staram się patrzeć na to z perspektywy czego się nauczyłem.

Też mnie tak nauczyli moi mistrzowie – czego doświadczyłem? Czego się nauczyłem? Jakie wyciągam wnioski? I co następnym razem, gdybym miał zrobić zrobię inaczej?

Bardzo nie lubię takiego zwrotu, czy mogłem wczoraj zrobić coś inaczej. Prawda jest taka, że wczoraj nie mogłem, bo zrobiłem tak jak zrobiłem. Ale jutro mogę. To daje taki komfort w zasadzie, że ja w każdym momencie mogę w swoim życiu podejmować decyzje. Nawet mogę powiedzieć sobie – marzyłem o czymś 20 lat, a dzisiaj rezygnuję z tego marzenia.

Miałem ostatnio taką sytuację, że wykasowałem jedno z marzeń, które było dla mnie bardzo istotne. Byłem nawet zaskoczony, jak łatwo mi to przyszło, że po iluś latach przygotowań marzenie okazało się nie do zrealizowania z przyczyn takich rodzinnych. Powiedziałem sobie – okej, zamykam projekt. No i zamknąłem projekt. Tak że również dobrze nie być niewolnikiem swoich marzeń.

Mariusz: Na koniec przygotowaliśmy mały konkurs. Do wygrania jest książka naszego gościa, Jacka Walkiewicza „Pełna moc życia”. Książka, którą warto mieć, bo niebawem będzie całkowicie wycofana ze sprzedaży. Jacku, popraw mnie, ale wspominałeś na swojej stronie, że chyba do końca sierpnia będzie dostępna?

Jacek: Jeszcze trochę zostało, już nie będzie dodruków. Pewnie tak. W tej wersji, która powstała 5 lat temu ona już nigdy nie będzie drukowana, w tej wersji z magicznym słowem „ikhakima”, które jest na grzbiecie. To jest indiańskie słowo. W związku z tym w tej wersji ta książka znika.

Mariusz: Musicie koniecznie przeczytać, żeby się dowiedzieć, co to słowo znaczy. Książka jest bardzo osobista, sam jestem jej posiadaczem, bo każdy z egzemplarzy ma unikalny numer. Mój jest 10205 wypisany długopisem przez samego autora.

Dzisiaj taką książkę właśnie można wygrać. Co trzeba zrobić? Wystarczy że w komentarzach do dzisiejszego odcinka na stronie mariuszchrapko.com/041 wpiszeć... No właśnie, co Słuchacze mają wpisać?

Jacek: Pamiętaj, że w moim dzieciństwie mówiło się o najskrytszych marzeniach. W związku z tym pytanie, które by mnie interesowało i na które chciałbym, żebyście odpowiedzieli brzmi – jakie macie swoje najskrytsze marzenie, które czeka jeszcze na realizację?

Mariusz: Z nadesłanych propozycji wybierzemy najciekawszą odpowiedź, której autor otrzyma nagrodę. Konkurs potrwa do czwartku 4 sierpnia. A w piątek w komentarzach do tego wpisu ogłoszę wyniki. Trzymamy z Jackiem mocno kciuki i czekamy na Wasze odpowiedzi.

A to jest podcast „Menedżer Plus”. Dzisiaj moim i Waszym gościem był Jacek Walkiewicz – mówca motywacyjny, trener, mentor oraz właściciel księgarni Pełna MOC słów. Jacku, wielkie dzięki za rozmowę!

Jacek: Dziękuję bardzo!

Mariusz: A na koniec pożegnamy się muzyką w iście szamańskim stylu. Trzymajcie się, czekam na Was za 2 tygodnie! Do usłyszenia!